



*Tłumaczenie: Translations\_Club*

*Tłumacz: canzone*

*Korekta: isiorek03*

## Rozdział II

Cynthia Leighton z trudem poruszała się na przód w tunelu dla przylatujących, idąc raczej za okazałymi biodrami prawnika, który był jej współpasażerem i samozwańcym najlepszym przyjacielem na lepszą część poranka. Ponad trzy godziny słuchania jego brzęczenia o ostatnim fascynującym triumfie /nuda/ w świecie prawniczego deliktu. Cyn nie była typem dziewczyny, która łatwo zaprzyjaźniała się, ale próbowała być uprzejma. Prawnik napiął nawet jej najlepsze zamiary. Szczęśliwie dla niego wykrywacz pozbawił ją jej sprayu pieprzowego w punkcie kontroli w L.A. Kiedy pokazał się terminal w Houston ściągnęła paski swojego plecaka wyżej na ramionach i wzięła w silny uścisk rączkę swojej torby zmierzając do pustego wyjścia. Prawnik zagrał ostatnią kartę, zatrzymując się przy drzwiach Jetwaya, sugerując jej, aby dołączyła do niego na odświeżającego drinka w jego hotelu. Cyn spojrzała na zegarek znaczącym ruchem – było zaledwie po pierwszej po południu. Uśmiechnęła się z żalem i odkręciła, szybko tracąc go z widoku na zatłoczonym lotnisku. Czy facet naprawdę myślał, że ona jest zainteresowana małym popołudniowym bzykaniem? Czy ona wygląda na zdesperowaną?

Dysząc w rozdrażnieniu skupiła się na rozwieszonych znakach szukając odbioru bagażu. Nie to, że miała jakiś bagaż do odbioru, ale kierowca limuzyny tam obiecał spotkać się z nią. Podążając za głównym nurtem tłumu w kierunku schodów ruchomych, była pod wrażeniem jak wszystkie lotniska są podobne. Pomijając zamierzone szczegóły architektoniczne, które naciągali, to wciąż był niekończący się ciąg długich korytarzy wypełnionych twardymi podłogami i szerokimi przestrzeniami, które odbijały głosy dookoła siebie dopóki już nie mogłeś słyszeć

własnych myśli, przynajmniej nie poprzez poprzekręcane ostatnie wezwanie linii lotniczych.

Wypchnęła wyczerpany oddech, kiedy w końcu stanęła na schodach ruchomych, jej spojrzenie opadło na znak witający ją na Międzynarodowym Lotnisku im. Busha. Co było z tymi politykami, zawsze skorzy do umieszczania swojego nazwiska na wszystkim? Nie mogła znaleźć jednego polityka, który umieściłby swoje nazwisko na urządzeniach ściekowych, ale z pewnością każdy umieściłby je na głównym lotnisku, gdzie wszyscy patrzyli na nie przez cały czas.

Boszz, ale zrządzisz! Musisz się napić, Cyn. Nie, jedyne, czego naprawdę potrzebowała, to dobry, nocny sen, niekłopotany przez pewnego Wampirzego Lorda. Więc co robiła w Teksasie, przyjmując pracę dla jeszcze jednego, tak zwanego nieśmiertelnego? Kiedy zadzwonił telefon dwa dni temu, jedyne o czym mogła myśleć to wydostanie się z L.A. przynajmniej na chwilę. Oddalając się o stan czy dwa od Raphaela, wydawało się jej dobrym pomysłem, dopóki nic innego nie działało. Poza tym połowa jej pracy detektywa toczyła się od jednego wampira do następnego. Większość była naprawdę nudnym zajęciem, śledzeniem starych rachunków bankowych i młodych krewnych, ale ta nowa sprawa miała możliwości. Może byłaby na tyle interesująca, żeby wyrwać uporczywe wspomnienia błyszczących, czarnych oczu i powolnego uśmiechu. Westchnęła. Prawdopodobnie nie.

Mężczyzna dołączył do niej, gdy zeszła ze schodów, jego gładki czarny garnitur, biała koszula i czarny krawat krzyczały „kierowca limuzyny” tak jasno jak słońce.

- Pani Leighton? – zapytał.

Cynthia oszacowała go ponuro, trochę zaskoczona, że ją rozpoznał. Spodziewała się tabliczki, a nie osobistego przywitania.

- Tak – dodała- Skąd wiedziałeś?

Uśmiechnął się pełnią błyskających zębów zmieniającą jego twarz na krótki moment.

- Nie wiedziałem, nie na pewno. Pan Asim dał mi opis, ale był całkiem ogólny.- Wzruszyła ramionami – Pani wygląda właściwie.

- Kim jest Asim?

To widocznie zaskoczyło go.

- Pracuje dla Lorda Jabrila Karima, sądzę...

- Oh, rozmawialiśmy przez telefon, jak myślę.

Co nie tłumaczyło skąd wiedział jak wyglądała, ale nic szczególnego w pracy z wampirami nie było nigdy proste czy bezpośrednie.

- Okay – powiedziała – Jak się stąd wydostaniemy?

- Tędy. Mogę... - sięgnął, żeby zabrać jej plecak.

Odsunęła się, więc był poza jego zasięgiem.

- Nie, poniosę to. Ty możesz wziąć walizkę, dzięki. Jak daleko do hotelu?

Kierowca schylił się, żeby zająć się walizką podnosząc ją.

- Około trzydzieści minut, ale pan Asim polecił mi zabrać panią wprost do posiadłości.

- Tak zrobił? Jak miło z jego strony– Uśmiechnęła się, aby dopiec swoimi słowami -Niestety....- przerwała – Nie powiedziałaś jak masz na imię.

- Scott.

- Zawsze lubiłam to imię – mój pierwszy chłopak miał na imię, Scott, – więc powiem ci, coś, nie chcę stwarzać ci kłopotów, ale wstałam przed świtem dziś rano, żeby złapać mój samolot, po czym spędziłam prawie dwie godziny przechodząc przez bramki odprawy i ochrony, tylko po to żeby znaleźć się uwięziona w metalowym cylindrze z pieprzonym prawnikiem, który beczał prosto do mojego ucha przez ponad trzy godziny. Jestem zmęczona i w złym humorze i nie spałam przyzwoicie od miesiąca. Więc zamierzam jechać do hotelu, ale jestem chętna wziąć taksówkę, jeżeli masz coś przeciw.

Nie wspomniała o tym, że chciała jechać do hotelu, ponieważ miała czekać tam na nią paczka. Paczka zawierająca jej wybraną broń, Glocka 9 mm i podręczną 17. Cyn nie miała zamiaru odwiedzać obce wampiry nieuzbrojona.

Pchnęła drzwi i zassała pełne płuca brudnego, lotniskowego powietrza.

- Doskonale - wymamrotała i podniosła pytająco brew na Scotta. –  
Więc, czy potrzebuję taksówki?

Mrugał na nią przez chwilę, jakby jeszcze nie zrozumiał jej ognistej polemiki.

-Four Season, prawda? – powiedział w końcu.

- Tak – uśmiechnęła się.

- Samochód jest tam.

Gdy odbili od krawężnika, Scott złapał jej odbicie w lusterku. – Powinna pani spróbować z tabletką nasenną – powiedział.

Cyn spotkała jego oczy.

– Spróbowałam. Wypróbowałam je wszystkie. Mój lekarz już nie chce mi ich więcej dawać, co coś mówi w L.A. Możesz dostać tam każdą tabletkę, jaką zechcesz, wszystko, co musisz zrobić to poprosić.

- Może medytacja – zasugerował, jego uwaga skupiona była na długim sznurku mijających ich samochodów.

- To jest pomysł – powiedziała nieobecnie – Znajdę sobie guru.

Nie potrzebowała tabletki i nie potrzebowała medytacji. Potrzebowała wyrzucić ze swojego życia do diabła Raphaela. Nie to, że był dokładnie w jej życiu. Już nie. Oh, nie. Lord Raphael wziął to, co chciał i uciekł tak szybko i tak daleko jak tylko jego duże pieniądze mogły go zabrać. Myślała, że to miłość. A on po prostu zrobił z niej przenośny bufet i danie dnia. Zamknęła oczy w znajomym bólu straty i wiedziała, że to nie takie proste. Raphael nie zostawił jej, ponieważ jej nie chciał. Zostawił, ponieważ chciał jej. Setki lat za nim, a on wciąż był przywiązany do zamierzchniego lęku mężczyzny przywiązania się do jednej kobiety.

Oczywiście, cała prawda była prawdopodobnie nawet bardziej skomplikowana, ale to była najistotniejsza część tego, a jej nie pozostało nic do zrobienia, tylko skończenie sprawy. Minał ponad miesiąc, od kiedy go widziała, od kiedy odszedł bez oglądania się. Nigdy wcześniej nie była zakochana, jak długo zajmie uleczenie złamanego serca?

Cyn oparła głowę na skórzanym siedzeniu i zamknęła oczy. Z przedniego siedzenia, Scott spojrział ze zrozumieniem i puścił łagodną muzykę z odtwarzacza CD pozostawiając ją wypełniającą ciszę dopóki nie dojechali do hotelu.

\*\*\*\*\*

Przekręciła się w swoim śnie, hotelowe łóżko dostosowało się do jej ruchów, obejmując ją swoim ciepłem. Ciężar ugiął materac za nią, a ona uśmiechnęła się, wyczuwając zapach wody po goleniu – odrobina przypraw, ledwie wyczuwalna. Poczowała dotyk jego skóry, gdy wyciągał się obok niej, aż sięgnął, aby przyciągnąć ją bliżej i wsunął ją w zagłębienia swojego wielkiego ciała, sprawiając, że poczuła się bezpieczna, chroniona. Był jedynym mężczyzną, który sprawiał, że czuła się w ten sposób, jak ktoś, o kogo warto walczyć, ktoś umiłowany. Jego policzek przy jej twarzy był szorstki, jego usta miękkie, gdy podążały wzdłuż jej żuchwy, skubiąc jej płatek ucha przed wycałowaniem ścieżki w dół do jej szyi. Zamarła, jej

ciało odpowiedziało na jego dotyk, gdy silne palce wśliznęły się pomiędzy jej nogi i zaczęły poruszać się delikatnie.

Cichy jęk wydobył się z jej ust, gdy rozchylił jej nogi i wślizgnął swojego fiuta wzdłuż rowka jej tyłka, aż do wilgotności między jej nogami. Z pierwszym ruchem jego fiuta wewnątrz niej, sapnęła, wyginając ciało, aby otworzyć się bardziej, przyjmując wtargnięcie, zaczynając poruszać się z nim. Jego rytm przybierał na intensywności i objął jej biodra trzymając ją mocno przy sobie, gdy wchodził w nią głębiej, pomiędzy jej jedwabiste fałdki. Sięgnęła w dół i przykryła jego dłoń swoją, przyciskając mocno do swojego clitoris, czując jego grubego fiuta wślizgującego się w dół i w górę, otwierającego ją szerzej, rozciągającego jej wąską szparkę dookoła niego. Zajęczał z pragnienia, nachylając się do zagięcia jej szyi jeszcze raz. Przez jedną sekundę ciepło jego oddechu połaskotało jej kark, a potem jego zęby weszły w jej żyłę. Krzyknęła, jej orgazm był nagły i przejmujący, rosnący z cichego zakątka potrzeby, aż do niepowstrzymanej fali ekstazy w przeciągu sekund. Krzyczała, gdy to przelewało się przez nią, podnosząc jego podniecenie, pozostawiając jego niedokończony jęk w każdej komórce jej ciała.

Leżała w jego ramionach, zarumieniona z namiętności ich seksu, jej mięśnie były rozluźnione, jej pożądanie zaspokojone. Na chwilę.

Jakby wiedział, o czym myślała, zaśmiał się cicho i zmysłowo, jego oddech połaskotał jej policzek.

- Słodka, moja Cyn – wyszeptał –Taka słodka.



\*\*\*\*\*

Telefon zadzwonił, wybudzając Cyn ze snu. Mrugnęła w zaciemnionym pokoju, sięgając automatycznie po twarde, męskie ciało, które powinno być za jej plecami i nie znajdując nic poza pustą przestrzenią. Zamknęła oczy i powstrzymała łzy, zwijając swoje ciało dookoła bólu w piersiach. Telefon wygrywał swoją wesołą melodyjkę ponownie, aż sięgnęła po niego zirytowana odrzucając rozmowę odsłuchując sekretarkę automatyczną. Leżała tam jeszcze przez chwilę, czując pobudzenie swojego ciała, cienką warstwę potu, która pokrywała jej skórę. To było takie prawdziwe. Tak bardzo prawdziwe. A wszystko było kłamstwem.

Odrzucając na bok przykrycie, zmusiła się do wstania i podążyła pod prysznic. Któregoś dnia, czy to nie tak mówiły te anonimowe grupy wsparcia? Któregoś dnia. Zastanawiała się, co pomyśleliby o niej używającej tej mantry przeciw wspomnieniu jej wampirzego kochanka.

\*\*\*\*\*

Cyn przekleła, gdy automatyczne drzwi hotelowego lobby otworzyły się, a ona wyszła na zewnątrz.

- Kurwa, jak tu zimno – powiedziała w pustą przestrzeń – Myślałam, że Teksas jest ciepły.

- Cynthia Leighton?

Zamarła, przesuwając wzrok, aby ujrzeć mężczyznę stojącego przy długiej, czarnej limuzynie, zaparkowanej przy drzwiach. Nie, nie mężczyznę. Wampira. Nie to, że większość ludzi mogłaby zauważyć. Małe drobiazgi zdradzały go – wybrzuszenie jego górnej wargi ukrywającej kły w instynktownym pokazie agresji, zbyt nieruchome spojrzenie, którym na nią patrzył ponad ogromną limuzyną. Cyn знаła wampiry, wiedziała, że doskonale mogą udawać ludzi, ale byli zdecydowanie inni – lepsi, silniejsi, szybsi. The Six Million Dolar Man, ale bez katastrofy lotniczej. Ten szczególny wampir patrzył na nią z niesmakiem, jakby miał nadzieję, że się myli, co do jej tożsamości. Uśmiechnęła się szeroko, szczęśliwa mogąc zrujnować jego nadzieje.

- To ja!

Wampir nie złamał się nawet na cień uśmiechu.

- Lord Jabril Karim czeka.

Cyn wskazała na swój zegarek.

- Moje spotkanie jest o siódmej – była szósta, a posiadłość Jabrila Karima była oddalona od miasta o około czterdzieści minut jazdy. Wiedziała o tym, ponieważ sprawdziła.

Wampir ledwie na nią spojrzał. Cyn otworzyła drzwi limuzyny i prześliznęła się po miękkich skórzanych siedzeniach. To wyglądało na długie czterdzieści minut.